

## GDYBY TEJ GRANICY NIE BYŁO...

P. Co zostało na Wilenszczyźnie z licznej i dawniej dominującej społeczności polskiej?

O. W Wilnie jest około 90 tys. Polaków. Stanowią oni 18% mieszkańców. Razem w Wilnie i okolicach jest nas chyba około 300 tys. Ale to tylko w Republice Litewskiej, gdyż Wilenszczyzna została po wojnie podzielona między Litwę i Białoruś, gdzie również zostało jeszcze bardzo wielu Polaków. Większość stanowi ludność wiejską, gdyż z Wilna prawie wszyscy Polacy wyjechali po 1945 roku. Inteligencja wyjechała prawie całkowicie. Właściciele zaś, z natury konserwatyści, nie wyjeżdżają tak łatwo: bardzo wielu przywiązanych do swoich domów, do ziemi zostało.

P. Na czym polega polskość tych 300 tysięcy w Republice Litewskiej? Czy mają oni polską świadomość narodową?

O. U większości to tylko nawyk używania języka. Zresztą wielu, choć uważa się za Polaków i w dowodach ma wpisaną narodowość polską, w domach rozmawia, jak sami to określają, "po prostemu". Ten "prosty" język bardziej jest podobny do białoruskiego niż do polskiego. Ale nie jest to białoruski, to taki dialekt na granicy polskiego i białoruskiego.

P. Czy można mówić o inteligencji polskiej jako o grupie społecznej?

O. Jest nas trochę, choć za mało. Przede wszystkim są nauczyciele polscy, jest też trochę inżynierów, lekarzy. Są księża, ale najczęściej już staruszkowie na wymarcu. Młodzi księża, chociaż rozmawiają ze swymi parafianami po polsku, to jednak językiem bardzo już zachwaszczonym. Zresztą w wielu parafiach polskich są już księża - Litwini.

P. Dlaczego inteligentów polskich jest tak niewiele?

O. Po pierwsze dlatego, że większość rodzin inteligentkich wyjechała po 1945 roku, a obecnie dlatego, że ze szkół polskich trudniej jest niż z innych dostać się na wyższe uczelnie. Chociaż można zdawać egzaminy po polsku, to jednak wiążą się z tym trudności. Litewska przecież komisja egzaminacyjna nie bardzo chętnie widzi licznych Polaków idących na studia wyższe.

P. Ale są jednak polscy studenci...

O. Oczywiście. W Instytucie Pedagogicznym w Wilnie są fakultety polskie przygotowujące nauczycieli dla polskich szkół. Tak więc jest tych inteligentów polskich trochę, ale najczęściej nie mają tradycji inteligentkich. Są inteligentami pierwszego pokolenia. Toteż ich świadomość narodowa też nie jest zbyt mocna. Dla przykładu, znajomy lekarz, Polak, ożeniony jest z Polką, a w domu rozmawia po litewsku. Gdy przyjeżdża "Mazowsze", oboje leżą na koncert, ona oglądając płacze ze wzruszenia, ale w domu języka polskiego nie ma. Ich syn to już Litwin. Zresztą ta nieliczna inteligencja tutejsza nie ma większego wpływu na postawę reszty społeczności polskiej wyraźnie się rusyfikującej. Inteligencja zresztą też się wynaradawiają, tyle że częściej litwinizują się, a nie rusyfikują.

P. Gdzie koncentruje się życie polskie? Jakie instytucje skupiają tutejszych Polaków?

O. Jest zespół pieśni i tańca "Wilna" skupiający dużo starszej młodzieży. Mają tam chór i grupy taneczne. Dla młodszych są podobne zespoły w szkołach, na przykład "Switezianka" czy "Wilenka". Razem są trzy czy cztery zespoły dziecięce z polskimi piosenkami ludowymi, polskimi strojami i tańcami. Są one zasługą pana Korkucia, który zorganizował je mimo dużych przykrości i kłopotów. Zresztą i teraz kierujący tymi zespołami mają wielu przeciwników. Wielu nie podoba się, że polskie dzieci mają coś takiego.

P. Ale komu się to nie podoba? Litwinom, Rosjanom, władzom?

O. Władzom, ale i Litwinom naturalnie też się te zespoły nie podobają. Chodzi o dzieci - a dzieci, wiadomo, to przyszłość. Rosjanie zresztą też nie popierają tej polskiej działalności kulturalnej, pomimo że jesteśmy tutaj mniejszością wśród Litwinów. Ale i tej mniejszości polskiej się obawiają, bo Polska taka niespokojna... Oni woleliby, żeby i tutaj mniejszości polskiej nie było, bo taki ferment sieje. Bo Litwa mała, nie przecież nie robi, nie rusza się nawet, a Polska niedaleko.

P. Jakie jeszcze instytucje skupiają Polaków na Wilenszczyźnie?

O. Przede wszystkim są to różnego typu szkoły polskie. W Instytucie Pedagogicznym są wspomniane fakultety polskie istniejące obok grup rosyjskich i najliczniejszych litewskich. Oprócz tego są szkoły średnie. W Wilnie są dwie szkoły wyjącznie z polskimi klasami. Ponadto jest jeszcze osiem szkół z klasami mieszcznymi, tzn. są tam klasy polskie i litewskie lub polskie, litewskie i rosyjskie. To tutaj bardzo popularne, żeby tak młodzież mieszcała. To bardzo dobrze "internacjonalistycznie". A chodzi o to, że w takiej szkole mieszanej nie ma już ducha polskiego. Jeśli w szkole są klasy rosyjskie, to, prócz lekcji, wszystko odbywa się po rosyjsku, po rosyjsku obrabianie nauczycieli, po rosyjsku wszystkie imprezy szkolne. I duch już w szkole inny, już rosyjski.

P. Ile jest szkół polskich na Litwie?

O. W ogóle jest ich około osiemdziesiąt, średnich i ośmioklasowych. Ale poza wspomnianymi dwiema szkołami wileńskimi prawie wszędzie są już klasy litewskie albo rosyjskie. Szczególnie dużo jest rosyjskich. Wiele dzieci polaków idzie zresztą do klas niepolkich, gdyż ich rodzice uważają, że to lepiej dla ich przyszłości. Ale była różnie. Opowiadała mi znajoma o nauczycielu ze szkoły polskiej, który choć ożeniony z Polką, w domu z dziećmi rozmawiał po rosyjsku. Może on już uważał się za Rosjanina..., nie wiem. Zdziwił więc wszystkich znajomych posyłając dzieci do szkoły polskiej. Okazało się, że wpadło mu w ręce "Juo vadis" Sienkiewicza. Przeczytał i tak mu się spodobało, że później, jak mógł, to kupował utwory Sienkiewicza i dzieciom czytał. I wtedy postanowił posłać je do szkoły polskiej. Widać kultura, literatura polska wpłynęła na tę decyzję.

P. Czy są na Wilenszczyźnie polskie księgarnie, biblioteki, wyuczalnien?

O. Polskich nie ma, ale książki polskie są w wielu wypożyczalniach obok książek litewskich i rosyjskich. Niestety poza Wilnem polskie książki są mało czytane.

P. Czy docierają tutaj nowości wydawnicze z Polski?

O. Jest w Wilnie księgarnia "Przyjaźń" z książkami z różnych krajów nowoczesnych. Można tam dostać i książki polskie. Naturalnie są i książki w miarę nowe, niedawno wydane. Tyle, że nie wszystkie rodzaje książek można tam znaleźć, np. historyczne docierają do sprzedaży z dużymi kłopotami. Niektóre, np. "Historia Litwy"

Ochmańskiego, to już za nic tu nie dotrą. Widać lepiej, żeby Litwini nie znali swojej historii, bo i po co, teraz ich ojczyzną jest Związek Radziecki.

P. Czy były w sprzedaży książki Łossowskiego o stosunkach polsko-litewskich?

O. Nie, nie było ich w sprzedaży i myślę, że nie będzie. Mimo, że wielu Litwinów na wszelki wypadek zamawiało w "Przyjaźni" książkę "Po tej i tamtej stronie Niemna". O tej drugiej, "Litwa a sprawy polskie" to nawet nie było słychać. Widocznie nawet nie próbowano zamawiać, bo czasami bywa tak, że księgarnia dostaje zamówienie z Polski książki, ale nie zezwalają na ich sprzedaż i wszystko idzie na makulaturę!

P. Czy poezja Miłozsa była w sprzedaży?

O. A bracia Boże! Miłozsa Litwini nie uznają. Nie znają jego twórczości, ale nie chcą o nim słyszeć. Twierdzą, że on otrzymał nagrodę Nobla tylko dlatego, żeby podtrzymać w Polsce "Solidarność". Tak np. mówił Margonis, poeta, przewodniczący Związku Literatów Litewskich.

P. A nie chce ambicji Litwinów to, że Miłozs uważa się i za Polaka i za Litwina jednocześnie?

O. Nie, oni teraz po tej nagrodzie dla Czesława "odkryli" Osakara Miłozsa, w 1985 roku wyszła nawet książeczka z tłumaczeniem na litewski jego wierszy, zresztą zupełnie dobrych. Urządza się też wieczory jego poezji. Jednym zdaniem, nic nie mówiąc o nagrodzonym Czesławie Miłozsu, robi się dla odciążenia uwagi dużo szumu wokół jego krewniaka.

P. Czy tutaj polscy inteligenci znają twórczość Czesława Miłozsa?

O. Znają, ale słabo. Mam parę jego książek i wiem, że inni też mają. Pożyczamy sobie wzajemnie, ale w bardzo wąskim kręgu.

P. Czy docierają tutaj filmy polskie? Czy są cenione?

O. Teraz to już zupełnie nie ma filmów polskich. Bywały do czasu "Solidarności", ale też rzadko. Widzieliśmy "Paraona", "Lalkę", "Krzyżaków", "Potop", "Pana Wołodyjowskiego". Z powodu "Krzyżaków" Litwini byli wściekli. Nie mogli darować, że w bitwie pod Grunwaldem Polacy byli pokazani jako rycerze, a Litwini w skórach i z pazkami w rękach. Okropnie byli obrażeni na Sienkiewicza i na reżysera. Teraz polskich filmów dociera bardzo mało. Był "Znachor" i "Trędowata".

P. Czy wyświetla się tutaj filmy polskie w oryginalnej wersji polskojęzycznej?

O. Dawniej były organizowane Tygodnie Filmu Polskiego i wtedy można było zobaczyć filmy z językiem polskim. Od dawna jednak takiego filmu nie było w Wilnie.

P. Czy film polski stanowi wydarzenie? Czy ściągają do kina Polaków w większej ilości niż inne filmy?

O. Filmy zrobione na podstawie książek klasyków polskich ściągają tłumy. Na "Paraona" czy "Krzyżaków" było wielu chętnych, bo wielu czytało wcześniej książki, ale na innych, mniej znanych filmach bywały i pustki, na przykład na wspaniałych, ale nie dla naszej publiczności, filmach Zanussiego. Co tu dużo mówić, tutaj polska inteligencja nie ma wystarczającej tradycji, bo takich inteligentów z działa pradziada, z nawykami uczenia się z twórczenia bardziej ambitnej kultury, już prawie nie ma. Prawie nic nie pozostało, po 1945 roku, z próżnego polskiego środowiska naukowego i artystycznego. Tradycja została zerwana. Obecni, nieliczni inteligenci polacy pochodzą przeważnie z rodzin chłopskich lub robotniczych, gdzie nie było zwyczaju, aby więcej czytać, słuchać poważ-

mej muzyki czy pójść do teatru. Nie ma też środowiska inteligentkiego, gdzie mogliby ci inteligenci z awansu społecznego nabrać tych przyzwyczajęń i rozwijać potrzeby kulturalne. Toteż w filharmonii prawie że Pelaka nie usłyszysz. Gdy Litwini urządzili wieczór muzyki Szymanowskiego, to mówiono później, że tam nie było ani jednego Pelaka, chyba nawet o nim nie wiedzieli. Gdy natomiast "Wilnia" daje koncert, to przy kasie kolejka, z tysiąc osób, a połowa odchodzi bez biletów. Podobnie gdy przyjedzie "Mazowsze", zawsze bardzo popularne w Wilnie, to ludzie wprost szaleją. Ostatnie było przed paru laty, a i to, jak mówią, dzięki pani Mirze, która sama z Wilna pochodząca, uparła się i postawiła na swoim. A początkowo w programie tournée zespołu Wilna nie było, gdyż władze tujejsze nie chciały zezwolić.

P. Czy przyjeżdżają do Wilna teatry polskie?

O. Kiedyś, przed kilkunastu laty, przyjeżdżały. Można było zobaczyć na scenie Hanuszkiewicza, Olbrychskiego... Dużo, dużo dobrych teatrów i aktorów przyjeżdżało z Warszawy, z Krakowa. Teraz już nie przyjeżdżają, teraz teatry jadą do Moskwy, do Kijowa, do Mińska nawet, a do Wilna nie...

P. Czy telewizja polska jest tutaj oglądana? Wiem, że w okolicach Grodna są odbierane polskie stacje telewizyjne.

O. No tak, Grodno, Kowno nawet odbiera, ale Wilno leży za daleko. Tutaj telewizja polska nie sięga. Parę lat temu, w okresie "Solidarności", na szkoleniu politycznym pewien lektor publicznie tak o tym mówił: "Pojeździecie do Kowna i zobaczcie, jak tam do pierwszej w nocy okna się świecą. Co oni tam robią? Jak myślicie? Polska telewizję oglądają!"

P. Czy istotnie polska telewizja jest tak popularna?

O. Tak, tam gdzie da się odebrać oglądają wszyscy. Także i Litwini oglądają. Uczą się nawet polskiego. Do "Przyjaźni" przychodzi i pytają o słowniki polsko-rosyjskie, bo polsko-litewskich nie ma. Wielu chce się uczyć polskiego, aby rozumieć, co w telewizji polskiej pokazują.

P. Czemu zawiścią swą popularność telewizja polska?

O. Litwini twierdzą, że jest ciekawsza od naszej, od radzieckiej telewizji. Myślę, że wielu przyciąga ją filmy zagraniczne, zachodnie. Gdy jestem w Kownie, to znajomi zawsze zapraszają na telewizję polską - tam to już taki rytuał. Raz sam się specjalnie wybrałem, aby "Dziady" Mickiewicza zobaczyć.

P. Czy młodzież też ogląda telewizję polską?

O. Naturalnie. Oglądają telewizję i słuchają polskiego radia bez względu na narodowość. Oczywiście najpopularniejsze są programy rozrywkowe. Maryle Rodowicz to tu znają wszyscy. Młodzież chętnie słucha tych programów polskiego radia, gdzie jest dużo muzyki. Znam przypadek, że młody Litwin, zresztą polskiego pochodzenia, nauczył się języka polskiego słuchając audycji radiowych. Bywa, że ucza się polskiego, aby czytać książki polskie, np. Tatariewiczza.

P. Czy oglądanie telewizji polskiej, słuchanie polskich programów radiowych wpływa na stosunek Litwinów do Polaki, do Polaków?

O. Jeżeli, to w niewielkim stopniu. Wielu uczy się polskiego, gdyż programy telewizji i radia polskiego to jedyne szerzej dostępne okno na świat, na Europę. Znam zresztą nawet Rosjan uczących się polskiego z tego samego co Litwini powodu. Oczywiście są nietypowi, wyjątkowi, ale ciekawe, że i tacy istnieją. Mają i czytają książki polskie, a gdy zbierają się w swoim gronie, to czasem bywa, że śpiewają "Jeszcze Polska nie zginęła". To tacy ciekawi ludzie!

P. Czy na Wileńszczyźnie słucha się audycji polskich radiostacji zachodnich - Wolnej Europy, Gł: Ameryki, EBC?

O. Tak, ale bardzo trudno teraz słuchać. Uruchomili duże stacje rosyjskich nakładających się na audycje zachodnie. Słuchasz, a tu raz po polsku, raz po rosyjsku. Z trudem wyławia się całe zdania.

P. Ale ludzie słuchają?

O. Tak, słuchają. Po polsku albo po litewsku czy rosyjsku, jak komu wygodniej i co mniej zagłuszają.

P. A robotnicy polscy, kołchoźnicy, czy też słuchają?

O. Słuchają na pewno! Znam dobrze jedną rodzinę robotniczą, taką z tradycjami robotniczymi. On już technik, ale rodzice zwykli, prości robotnicy. Słuchają wszyscy.

P. Gdzie sytuacja Polaków jest lepsza - na Litwie, Białorusi czy też na Ukrainie?

O. Na pewno na Litwie, potem na Białorusi, a najgorzej jest na Ukrainie. I tak było już od 1945 roku. Na Podolu czy Wołyniu starali się, aby jak najwięcej Polaków wyjechało. Litwini byli raczej zainteresowani, aby część ludności, szczególnie wiejskiej, została. Rodzice mojej żony zostali, bo nie uzyskali zgody na wyjazd. Sądzę, że Litwini zorientowali się, że bardzo dużo Polaków wyjeżdża, a na ich miejsce zaraz zjawiają się Rosjanie. Z dwojga złego, to już wzięli, żeby Polacy zostali. Jednak i po wstrzymaniu ewakuacji wielu Polaków uciekało przez granicę lub wyjeżdżało z fałszywymi metrykami urodzenia, że niby pochodzą z Polski centralnej.

P. Pod jakim względem sytuacja Polaków na Litwie jest lepsza niż na Białorusi?

O. Przede wszystkim są tutaj liczne szkoły polskie. Są kościoły z Mszą Świętą i nabożeństwami polskimi, co dużo znaczy. Nawet ten "Czerwony Sztandar" to jedyne pismo w języku polskim na cały Związek Radziecki. Można w nim zresztą znaleźć nie tylko język, ale i trochę treści polskich. Były np. artykuły o wybitnych Polakach z Wilna i Wileńszczyzny. No i jakoś nie boimy się tutaj mówić po polsku - nikt za to nie przesładuje. Są czasem przykrości, ktoś coś złośliwie powie o Polakach, ale nie są to przecież systematyczne prześladowania. I nie było takich prześladowań również przedtem. A na Białorusi było i jest dużo gorzej. Tam zaraz po wojnie za polską mowę można było być pobitym na ulicy. W wielu rodzinach rozmawiano po polsku tylko w domu z najbliższymi. Znam takich Polaków, którzy przenieśli się z Białorusi na Litwę i dopiero tutaj wrócili do języka ojczystego. Zresztą na Litwę przenoszą się chętnie nie tylko Polacy. Przenosi się, kto tylko może, a szczególnie Rosjanie, którzy jeżdżą wszędzie, gdzie żyje się lepiej. Na Litwie dobrze stoi rolnictwo i z żywnością nie ma kłopotów. A tam w Rosji, w niektórych rejonach, jest bardzo źle. Jeżdżą więc po produkty po kilkaset kilometrów. Jeśli Rosjanin zamieszka na Litwie, to stale wysyła swoim krewnym różne kiełbasy i konserwy. Począty są zawałone tyłki przesyłkami, co naturalnie strasznie irytuje Litwinów.

P. Wspomniał Pan, że tutejsza inteligencja polska, wynaradawiając się ulega litwinizacji częściej niż polscy robotnicy i kołchoźnicy katwiej się rusyfikują. Z czego to wynika? Spotkałem się nawet z żalami Litwinów, oskarżających Polaków o to, że są na Litwie elementem prorosyjskim, ułatwiającym rusyfikację Litwy. Czy zgadza się Pan z tymi opiniami?

O. Rzeczywiście wielu tutejszych Polaków jest nastawionych prorosyjsko. Ale czegoś ci Litwini chcą? Dostali Wilno z rąk rosyjskiej, rękami rosyjskimi poszyli się większości świadomego elementu polskiego, a teraz mają żal, że reszta Polaków zamiast się litwinizować, jak by chcieli Litwini, rusyfikuje się stopniowo! Faktycznie, proszą ludzi wołać Rosjanem niż Litwinów. I to nie dlatego.

żeby Polacy szukali u Rosjan oparcia wobec litewskiego zagrożenia, bo ja poważniejszego zagrożenia ze strony Litwinów nie widzę. Byłoby to zresztą normalne i typowe dla mniejszości narodowej, a taką my tu, na Wileńszczyźnie jesteśmy od 1945 roku. Istotnych powodów jest kilka. Najmniej ważny z nich to taki, że Litwini jeszcze dość często okazują Polakom niechęć, wypominając faktyczne i wymyślone winy wobec Litwy, a Rosjanie, odwrotnie, ciągle mówią o przyjaźni, o internacjonalizmie, o błędach nacjonalizmu, itp. Decyduje jednak to, że wielu ludzi prostych na Wileńszczyźnie mówiło i mówi w swych domach "po prostemu" - dialektem polskim zbliżonym jednak do języka ruskiego. Rosjanie wydają im się bliżsi, bo rozumieją ich mowę łatwiej niż litewski. Łatwiej też nauczyć się tutajszemu Polakowi rosyjskiego niż litewskiego. To właśnie ci mówiący w domach "po prostemu" posiadają swe dzieci coraz częściej do klas rosyjskich, a nie polskich. Zresztą oni stykają się z Litwinami bardzo mało, gdyż w wioskach wokół Wilna Litwinów prawie że nie było i nie ma do tej pory. Rosjan jest dużo i stale ich przybywa. Wypełnili z nadmiarem miejsca po Polakach, którzy wyjechali po 1945 roku: Szczególnie dużo jest Rosjan wśród robotników. Natomiast miejscowi Polacy zdobywający wykształcenie w szkołach średnich i wyższych wynoszą stamtąd znajomość języka litewskiego. Toteż częściej wśród nich spotkać można częściowo lub zupełnie zlitwinizowanych. Nie znaczący to oczywiście, że inteligencja nie rusyfikuje się zupełnie, chodzi mi o pewną tendencję, a nie o regułę.

P. Co podtrzymuje polskość na tych terenach?

O. Rodzina. Jaka jest rodzina, jakim językiem mówią rodzice, takie są i dzieci.

P. Jak ocenia Pan rolę Kościoła w podtrzymywaniu polskości?

O. Kościół o tyle tylko podtrzymuje polskość, że w niektórych parafiach msze i nabożeństwa odbywają się w języku polskim. Na propagowanie polskości Kościół nie ma siły. Księża się boją. Zwyczajnie o siebie, ale i o miejsce, gdzie ludzie modlą się wspólnie. Łatwo można to utracić. Ponadto trzeba pamiętać, że w wielu parafiach z ludnością polską nie ma już księży polskich, są tylko litewscy.

P. Dlaczego nie ma tam księży Polaków?

O. Bardzo trudno jest się dostać do seminarium, a Litwini chętniej przyjmują Litwinów. Ponadto seminarium kowieńskie jest litewskie, czyli z językiem litewskim, a jak mówiłem, wielu Polaków nie zna litewskiego wcale, albo zna słabo. Znam przypadki, gdy egzamin z języka litewskiego był barierą nie do przebycia dla polskiego kandydata. Litwini zawsze usprawiedliwiają się, że im samym brakuje księży, że nie przyjmują z powodu oporu władz państwowych wielu kandydatów własnych. To wszystko prawda, ale w efekcie do parafii polskich trafiają księża Litwini.

P. Ale czy są polskie powołania?

O. Są. Chętni byłoby nie tylko z Litwy, ale i z Białorusi, i to wielu. Tam nie ma ani jednego seminarium katolickiego, a katolików jest naprawdę wielu. Kandydaci stamtąd jeżdżą do Kowna, do Rygi i starają się dostać, ale jest to bardzo trudne, bo są z innej republiki, nie mają meldunku, itd. Znałem kilku takich. Przyjeżdżali, próbowali zameldować się w Wilnie u krewnych, podjąć pracę w jakiejś fabryce nawet. Bywało, że czekali tak na przyjęcie do Kowna po 3-4 lata. Ci z Białorusi, już wyświęceni, prawie zawsze starają się wracać z powrotem, bo tam bardzo brakuje księży. A jak księża nie będzie, to zamkną ostatnie kościoły.

P. Czy księża Litwini trafiający do parafii polskich uczą się

języka swych parafian?

O. Najczęściejje znają trochę polskiego już z domu, ale przeważnie bardzo słabo. Istotny jest wszakże ich stosunek do polskości, a nie tylko znajomość języka. A z tym nie jest najlepiej, gdyż wśród duchownych litewskich wielu jest nastawionych nacjonalistycznie. Sam skyszałem niechętnie, węc obraźliwe dla Polaków wypowiedzi takich księży.

P. W Polsce dużo mówi się o ożywieniu religijnym na Litwie i w całym Związku Radzieckim. Czy to odrodzenie postaw religijnych ma jakieś znaczenie dla umocnienia polskości?

O. Może to brzydko zabrzmieć, ale tutaj Kościół z patriotyzmem polskim niewiele ma wspólnego. Nie może zajmować się polskością, gdy sam ledwo się trzyma. Co by to było, gdyby zaczął jeszcze propagować polskość! Tyle, że język polski podtrzymuje, co i tak jest dużo, gdyż można śpiewać polskie pieśni kościelne, kolędy, wysłuchać kazania i to jeszcze w gromadzie, z innymi.

P. Jak wybór papieża Polaka wpłynął na postawę ludności polskiej? Jak został przyjęty przez Litwinów?

O. Ja dowiedziałem się o wyborze Polaka z radia polskiego. Jak inni Polacy, cieszyliśmy się bardzo. Litwini zaś, jak mi się zdaje, woleliby, aby nie Polak został papieżem. Wielu przyjęło ten wybór raczej z niechęcią. Przynajmniej ci, których ja znam.

P. W Polsce mówilo się wtedy, że na Litwie miał miejsce masowy ruch ludności ku granicy, aby znaleźć się w strefie zasięgu polskiej telewizji transmitującej uroczystości w Watykanie...

O. Nie skyszałem o tym. Istotnie transmisję oglądało wielu, bo papież to jednak papież, ale woleliby, aby nie był Polakiem. Niektórzy to nawet mówili, że naprawdę nazywa się Vityllo i że z Litwy pochodzi.

P. Czy Litwini mają świadomość, że katolicyzm polski może być dla nich wsparciem, chociażby ze względu na bliskie sąsiedztwo?

O. Trudno powiedzieć, bo jednak inteligencja litewska w znacznej mierze od religii odeszła. To ożywienie religijne dotyczy raczej młodych Litwinów. Na razie większość wierzących to ludzie prości. Oni wierzą i niezłatwo wyrzekną się wiary, ale nie mają rozwiniętej świadomości politycznej, nie zastanawiają się, gdzie można znaleźć oparcie. Wierzą i tyle.

P. W opinii polskiej Litwini są jednym z narodów najsukuteczniej opierających się rusyfikacji i sowietyzacji.

O. Tak, opierają się jak mogą, ale najbardziej to chyba Estońcy. Ci to umieją! Dawniej nikt w Estonii nie odpowiadał na pytanie zadane po rosyjsku. Na wszelkich zebraniach, zjazdach czy kursach Estończycy zawsze się izolowali. Łotysze i Litwini już nie tak. Śpiewają wraz z innymi piosenki rosyjskie, rozmawiają po rosyjsku i można powiedzieć, że dobrze się czują w takim narodowo mieszanym towarzystwie. Estończycy nigdy! Ale oczywiście Litwini też się opierają i bronią. Dobrze przecie wiedzą, co im grozi. Są niewielkim narodem. A rusyfikacja postępuje. Język rosyjski to język Lenina, nieprawdaż? Trzeba go znać i kochać! W 1985 roku wprowadzono nowe przepisy w szkolnictwie. Teraz nauczyciel języka rosyjskiego otrzymuje 15% poborów niż inni nauczyciele. Prócz tego, w czasie lekcji języka rosyjskiego klasa dzieli się na dwie grupy, bo, jak wiadomo, w mniejszej grupie łatwiej i skuteczniej się uczy. Tego podziału na innych lekcjach oczywiście nie ma. Zresztą teraz naukę rosyjskiego zaczyna się już w przedszkolu. Wprowadzono obowiązkową naukę dla najstarszych przedszkolaków. Tego jeszcze nie było! No, ale jak nie kochać języka Lenina? Może ktoś nie lubić rosyjskiego, ale język Lenina to już kochać musi!

F. A jednak w Polsce ugruntowana jest opinia o sile litewskiego oporu. Były nawet dokonywane przedruki Kroniki Kędźciza Katolickiego na Litwie...

O. Ja tylko słyszałem o tej Kronice, ale nigdy jej nie widziałem. I chyba nikt z moich znajomych z nią się nie zetknął. Może dlatego, że większość meich znajomych Litwinów to inteligenci, którzy już dawno odeszli od religii.

P. Czy żyje jeszcze na Wileńszczyźnie tradycja Armii Krajowej?

O. Naturalnie, że jakoś ona funkcjonuje. Są tu przecież rodziny tych, co walczyli w partyzantce. Jednak do przynależności do AK to chyba nikt się nie przyznaje, nawet przed swoimi dziećmi. Znam nauczycielkę, którą w latach sześćdziesiątych wyrzucono z pracy za to, że jej ojciec był w AK. Ktoś z rodziców doniósł do rejkomu, że protestuje, aby córka bandyty uczyła i wychowywała jego dziecko. Toteż młodzież nasza to już nie bardzo wie, co to w ogóle była Armia Krajowa. Opowiadano mi niedawno, że w jednej z polskich szkół uczeń spytał nauczyciela, co to właściwie była ta Armia Krajowa. Mówiono o tym, jak o czymś wyjątkowym, co nauczyciela całkiem zaskoczyło. Widocznie chłopak słyszał coś od rodziców i nie bardzo trafiła mu do przekonania oficjalna teza, że AK to białopolscy bandyci. Ten nauczyciel zaryzykował i przy całej klasie opowiedział o partyzantce polskiej w duchu zupełnie różnym od oficjalnej propagandy. Zaryzykował i udało się - nikt nie doniósł! Tyle że, jak się potem okazało, ten chłopak, jedyny, który o Armię Krajową zapytał, po skończeniu szkoły wyjąłował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych! Bo są Polacy, co pracują w takich miejscach...

F. Czy istnieją i są utrzymywane cmentarze partyzantów polskich?

O. Jedyne jaki znam, to ten na Rossie. Prócz serca Piłsudskiego pozostały tam również groby partyzantów polskich poległych w czasie zdobywania przez AK Wilna w 1944 roku. Może gdzieś na wsi rodzina pamięta i utrzymuje grób partyzanta, ale to tylko oni wiedzą, gdzie i z kim walczył. Swego czasu znana była sprawa małego cmentarzyka niedaleko Wilna, gdzie w żadnym miejscu wyróżniającym się trzema zrośniętymi sosnami ktoś powiesił kapliczkę i wiadomo było, że tam leżą polegli partyzanci z AK. Przyjeżdżano nawet z Wilna pomodlić się, zapalić świeczki. Ale kiedyś zawieźli tam dziennikarkę z Warszawy, która później napisała do tutejszych władz pismo wypominając, że polskie cmentarze partyzanckie nie są zadbane, nie ma tabliczek z nazwiskami, itd. No i załatwiła... Przyjechał ciągnik, sosny zwalił, ziemię zacerano i skończyło się! A ona myślała, że coś zwojuje...

P. Jak była przyjęta "Solidarność"? Jak reagowali Polacy, a jak Litwini?

O. My, Polacy cieszyliśmy się bardzo z "Solidarności", a Litwini raczej tylko przyśkruchiwali się z ciekawością i uwagą, co się w Polsce dzieje. Po upadku "Solidarności", kiedy zaczął się w Polsce strun wojenny, na Litwie pojawiły się braki w zaopatrzeniu sklepów z żywnością. Może robiona zapasy, bo przecież wojsko stało na granicy... W każdym razie w kolejkach słyszało się często, że te braki są spowodowane wysyłaniem pomocy do Polski, że Polacy nie chcą pracować, a Litwa i cały Związek Radziecki karmi i utrzymują Polskę. Oczywiście było to specjalnie rozpowszechniane, żeby siać niechęć do "Solidarności" i do Polski, ale wielu Litwinów wierzyło w to bardzo łatwo.

P. Czy powstanie i działalność "Solidarności" wywołało jakieś poruszenie wśród robotników polskich?

O. Większego poruszenia chyba nie było. Nie słyszałem przynajmniej o powstaniu jakiejś grupy czy organizacji robotniczej. Ale



ludzie dużo rozmawiali o "Solidarności", a robotnicy litewscy stawali się dowiadywać u polskich kolegów, co dzieje się w Polsce. Znam też przypadek prowadzenia przez polskiego robotnika propagandy na rzecz "Solidarności" w jednej z wileńskich fabryk. Prenumerował gazetę polską, "Życie Warszawy", gdzie początkowo pisano prawie wszystko, co ważniejszego działo się w kraju i chodził z nią do pracy. Tam zbierał grupę robotników i wyjaśniał im wszystko, co nakładała nasza propaganda. Robił to dosyć długo, pomimo że ostrzegano go w pracy, że jest już obserwowany i pilnowany. Zresztą nie on jeden tak robił, słyszało się i o innych takich przypadkach. "Solidarność" i potem stan wojenny w Polsce dały wielu tutajszym ludziom dużo do myślenia. Jeden z moich znajomych przyznał mi, że to go ostatecznie pozbawiło złudzeń co do komunizmu. Na przykładzie Polski widać było, że cała władza robotnicza to tylko propaganda. Cały świat zobaczył, że komunizm z robotnikami nic nie ma wspólnego.

P. Czy Litwini wiązali z "Solidarnością" jakieś nadzieje?

O. Nie. Sądze, że nie.

P. Czy było komentowane Posłanie Krajowego Zjazdu "Solidarności" do ludzi pracy Europy Wschodniej?

O. Kto słuchał radiostacji zachodnich, to oczywiście wiedział i o tym Posłaniu, ale nigdy nie słyszałem jakichkolwiek komentarzy na ten temat.

P. Jak zostało przyjęte wprowadzenie w Polsce stanu wojennego?

O. Tutaj wszyscy spodziewali się, że coś takiego nastąpi. Myśleliśmy zresztą, że będzie o wiele gorzej, gdyż u nas były już zmyte mundury polskie, m.in. w zakładach odzieżowych w Czarnym Borze pod Wilnem. Ciągłe słyszało się o wojsku, o czołgach idących ku granicy... Myśleliśmy, że będzie dużo gorzej.

P. No właśnie. Był stan wojenny, a jednak w Polsce oddycha się dużo swobodniej niż tu. Pod niektórymi względami mamy nawet więcej swobody niż przedtem. Czy jest to dostrzegane na Litwie? Jak to jest tłumaczone?

O. Tak Litwini wiedzą, że w Polsce kościoły są pełne, że jeżdżicie za granicę, na Zachód, ale wiedzą też, że gospodarczo w Polsce jest bardzo źle. Te wszystkie polskie swobody Litwini przypisują temu, że Polacy są dużym narodem, z którym Rosji trudniej łączyć sobie radę. Słyszysz się nawet stwierdzenia, że gdyby Litwini byli tak liczni jak Polacy, to może i tu dałoby się coś zmienić.

P. A nie pojawiają się myśli, że może warto coś razem...?

O. Nie. Litwini są realistami i uważają, że są za słabi. Razem? Tu nawet mowy o tym nie ma. W jaki sposób?

P. Jak była odbierana wizyta Jaruzelskiego w Wilnie?

O. Litwinom to on szalenie zalał sadza za skórę. Mówiono, że Jaruzelski chciał innego programu swej wizyty. Mianowicie chciał spotkać się w Instytucie Pedagogicznym z wykładowcami i studentami polskimi oraz z redakcją "Czerwonego Sztandaru". Podkreślało by to znaczenie miejscowych Polaków, więc Litwini urządzili tak, że wyszło spotkanie ze studentami i wykładowcami tego Instytutu, ale wszelkich narodowości razem. Dziekana polskich fakultetów nawet nie zaproszono do prezydium. Tymczasem Jaruzelski zrobił im niezły kawał i sam go zaprosił! Publicznie powiedział, że tutaj wśród wykładowców polskich jest bardzo zasłużony profesor Czebot, który podobnie jak on sam, przeszedł z Ludowym Wojskiem Polskim drogę aż do Berlina. A potem zapytał, czy Czebot jest może obecny na sali. Ten aż podskoczył. - "Jestem, panie generale!" - bo on faktycznie był oficerem w tym wojsku polskim. Szum się zrobił na sali, a Jaruzelski zaprosił Czebota do stołu prezydyjnego. Tam znowu brakuje węgla krzesła. Ruch, zamieszanie. Pierwszy sekretarz patrzy wściekły!

na kierownika Instytutu, że taki nietakt wyszedł. Ale najbardziej złościło Litwinów stwierdzenie Jaruzelskiego, że cieszy się z zobaczenia Wilna drogiego sercu każdego Polaka. Bo dlaczego to Wilno ma być drogie sercu każdego Polaka? I co w ogóle ma Wilno do Polaków, a Polacy do Wilna? Potem było spotkanie Jaruzelskiego w redakcji polskiego "Czerwonego Sztandaru". Nie z samą redakcją, gdyż przyszli tam i przedstawiciele innych pism literackich. I tak dobrze, gdyż ponoć chciano, aby spotkał się jedynie z redakcją "Tiesy", czyli tutejszej "Prawdy". Program wizyty przewidywał również obecność na ślubie polskiej pary, ale w ostatniej chwili okazało się, że wytypowani narzeczeni chcą potem wziąć ślub kościelny! Więc w końcu wynaleźli inną parę, jedno z nich ponoć z polskością miało coś wspólnego, choć po polsku, ledwo, ledwo. I to na ich ślubie był Jaruzelski. Mówią, że to małżeństwo już się rozeszło; wiele jest rozwodów na Litwie.

P. Jak jest oceniany Jaruzelski przez Polaków na Wileńszczyźnie? Widzą w nim polskiego przywódcę czy moskiewskiego agenta?

O. To nie takie proste. Ja nie mam złudzeń co do jego osoby, bo przecież nie zostałby pierwszym sekretarzem partii, gdyby nie był pewny i zaufany. Ale prawdą jest, że wielu Polaków cieszyło się, że po raz pierwszy do Wilna przyjeżdża głowa państwa polskiego i że coś dobrego z tego może wyniknąć. Może zatwiejsze będą wyjazdy do Polski? Wielu zresztą sądzi, że Jaruzelski, chociaż zniszczył "Solidarność", to zrobił tylko tyle, ile już musiał koniecznie i że w duszy to on jednak jest Polak. Stąd, z Wilna to czasami wydaje się, że wy tam w Polsce możecie sobie pozwalać na tak wiele, gdyż i wzdaje jest polska i przyyka na wiele spraw oczy...., no to prawie taki spisek Polaków.

P. Z całej naszej rozmowy wynika, że antagonizm polsko-litewski jest tutaj ciągle silny. Czy nie widać jego przygasania?

O. Naturalnie, że antagonizm ten jest teraz słabszy niż dawniej. Przecież w okresie międzywojennym w litewskich szkołach wprost uczono nienawiści do Polaków. W bardzo niewybredny sposób obrzydano Litwinom wszystko, co wiązało się z Polską. Mówiło się, że to z powodu Wilna... Ta propaganda zrobiła swoje, ale pokolenia powojenne mniej miały wpojonej nienawiści, tyle tylko co w niektórych domach. Obecnie jest już niemożliwe takie ostentacyjne okazywanie niechęci czy nienawiści do Polaków. Toż to byłby burżuazyjny nacjonalizm... Ale pozostała dawna izolacja. Nawet wśród młodzieży niewiele jest przyjaźni i kontaktów polsko-litewskich.

P. Czy zmienił się stosunek Polaków do Litwy i Litwinów? Wydaje się, że dawniej był to stosunek nieco lekceważący; że to taki mały, chłopski naród.

O. Ten stosunek lekceważący istniał, gdyż właścicielami majątków byli na Litwie prawie sami Polacy. Dzisiaj tego nie ma, bo i skąd. Zostali tutaj prawie sami chłopcy polscy. Chociaż i u nich da się zauważyć czasem lekceważenie Litwinów jako małego narodu. Nie widać, na przykład, żywego zainteresowania kulturą i językiem litewskim.

P. Czy Polacy na Litwie mają poczucie krzywdy wyrządzonej przez Litwinów z powodu wysiedleń czy odebrania Wilna?

O. Nie, o wysiedlenia Polacy chyba nie mają pretensji. Może ci, którzy wyjechali do Polski. Ale w zasadzie jechali ci, którzy sami chcieli. Zresztą chętnymi było więcej niż zezwolen na wyjazd. Naturalnie, że Polacy woleliby, aby Wilno należało do Polski, ale i o to chyba już nie ma żalu. Ja zresztą uważam, że powinno należeć do Litwy. Choć bardzo szkoda tego miasta stworzonego przecież przez Polaków, ale jednak jest eno historyczną stolicą Litwy. Tyle, że

kultura polska czy polsko-litewska, pamiątki historyczne powinny być utrzymywane, a nie niszczone czy ukrywane. A to wszystko irytuje i jątrzy. W muzeum są na przykład obrazy wielu malarzy polskich, a wszystkie podpisane tak, że można sądzić, że to Litwini. Do nazwiska dodano końcówkę -is czy-as i wychodzi Vankovicus z Wankowicza, a Rusycas to nasz Ruszczyc. Czasem trzeba się dobrze zastanowić, o kogo może tu chodzić. Nawet Andriolli to malarz litewski. Nie Litwin, a jednak litewski!

P. Czy jest możliwa współpraca polsko-litewska? Czy nieliczna tutejsza inteligencja polska może i chce odegrać jakąś rolę w procesie zblizenia z Litwinami?

O. W zasadzie nie widzę takiej możliwości. Dlatego, że nie chcą jej Litwini. Nie chcą i nie pozwolą na nią Rosjanie. Ale przede wszystkim dlatego, że istnieje ta granica, widoczna granica między Polską a Litwą i ta niewidoczna, ale odczuwalna, między Białkami i Litwinami na Wileńszczyźnie.

P. Przecież od dawna wielu inteligentów litewskich zna język polski, ma współmałżonków z rodzin polskich. Czy to wszystko nie sprzyja zblizeniu?

O. Nie, jednak nie. Litwini boją się Polaków. Boją się, że kultura polska zdominuje i zniszczy ich kulturę. Twierdzą, że w przeszłości kultura litewska nie mogła się rozwijać, bo ich szlachta polszczyła się. Twierdzą, że Polacy ich polszczyli, choć przecież nikt ich gwałtem do tego nie zmuszał. Sami, z własnej woli przyjmowali język i kulturę polską. Ale faktycznie, kultura litewska nie rozwijała się i dlatego Litwini dzisiaj, jak każdy inny mały naród, boją się większego sąsiada. Niewiele w tym zmienia istnienie wspólnego zagrożenia rosyjskiego. Bo choć nic tak nie łączy jak wspólny przeciwnik, to jednak zawsze jedni są bardziej, a drudzy mniej przez niego zagrożeni. Litwini, chociaż boją się Rosjan, nie przestali być się Polaków.

P. Z czym więc wiążą swoje nadzieje?

O. Chyba nie mają już nadziei. Jedyne, co mogą robić, to cierpliwie czekać.

P. Ciekawe, że z Ukraincami, pomimo licznych uraz i znacznego rejestru wzajemnych krzywd, nawet krwi rozlanej, łatwiej jest znaleźć wspólny język zarówno w Polsce jak i na emigracji. W przypadku Litwinów natyka się prawie zawsze na mur milczenia i niechęci. Nie układa się, jak dotąd, współpraca ani na emigracji, ani z nielicznymi Litwinami w Polsce, ani, jak widać tutaj na Litwie. Przekleństwo jakieś!

O. No, oni już tacy są. Boją się zresztą o Wilno, że przy jakiejś większej zmianie znów je utracą.

P. Co my w Polsce możemy zrobić dla Polaków na Litwie?

O. Sądzę, że nic nie trzeba robić. Na całym świecie ludzie się wymaradwiają i nie dotyczy to tylko Polaków. Polaków jest tak dużo w Polsce, a my tutaj sami się dręczymy i Litwinów straszymy. Wydaje mi się, że jeżeli tutejsi Polacy kłitwinizują się, to niech to będzie Litwinem na zdrowie! Dla narodu polskiego będzie to strata do przyjęcia.

P. Tak, ale zdaje się, że Polacy na Litwie częściej się rusyfikują niż litwinizują. I gdyby ci elitwinizowani Polacy stawali się przynajmniej pomostem między naszymi narodami, a tego nie widać...

O. Tak, to gerzej! Może gdyby tej granicy nie było... Gdyby Litwa była wolna, a nie w Związku Radzieckim, to może udałoby się budować takie porozumienie. Może, może...

P. W Polsce ostatnio dużo się mówi i pisze o Litwie i stosunkach polsko-litewskich. W prasie podziemnej, w katolickiej, a nawet ofi-

---

cjalnej było dużo artykułów w związku z rocznicą św. Kazimierza; unii krewskiej, chrztu Litwy, a nawet o wizycie Jazruzelskiego. Ukazuje się w podziemiu "Lituania", pismo poświęcone wyłącznie tematyce litewskiej. Mówi się i pisze raczej bez złości, bez żalu. Jest w Polsce duże zainteresowanie tą tematyką. Brak tylko jakiegokolwiek odzewu z drugiej strony, choćby na emigracji. Jak Pan sądzi, co można zrobić dla poprawy stosunków polsko-litewskich?

O. Jedyne, co można zrobić, to dalej pisać tytulowie Litwie i Litwinach. Ale najważniejsze są kontakty osobiste, utrudnione teraz znacznie. Trzeba mieć jednak nadzieję, że ta granica nie zawsze będzie taka szorstka jak teraz.

P. Dziękuję za rozmowę.